Nr. 8. We Lwowie dnia 6. Listopada 1872. **Rocz. IX**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 zlr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
(Wrazie zwiększenia liczby prenum. 3 razy na miesiąc.)
Adres Lwów Nr. 35⁴/₄.

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Zbawienne Rady.

Jeżeli sądzicie, że być dobrym łatwo przychodzi, to się bardzo mylicie, bo niebyłoby w tem żadnej zasługi. Owszem, przeciwnie, złym łatwo zostać, ale dobrym bardzo trudno.

Chwast bezużyteczny na roli, dzika płonka z cierpkim owocem, same wyrastają bez żadnej opieki. Żeby zaś z tej samej roli wydobyć chlebodajne ziarno, żeby ten cierpki owoc na dzikiej płonce przemienić w słodki i soczysty, człowiek dobrze się musi napracować, bo inaczej nie dokona tego.

To samo zupełnie dzieje się z ludźmi. Żeby tylko spać, jeść i nic nad swojem udoskonaleniem nie pracować, nie słuchać mądrej rady i czułych napomnień — każdy potrafi. Poczciwie postępować nie każdy chce, choćby mógł. A dla czego?

Bo złe dogadza zaraz naszej chęci, a z dobrego później dopiero człowiek odnosi korzyść. Do pierwszego więc skłonniejszy jest niż do drugiego, gdyż czekać nie każdy lubi. Wam naprzykład podczas nauki nieraz przemknie myśl, jakby to miło było pobiegać, pójść na spacer lub pobawić się piłką. Z nauki, powiadacie wówczas, kiedyś tam dopiero będzie pożytek, a w zabawie zaraz doznam przyjemności. Rzucasz więc książkę i bawisz się, a na zapytanie, czy umiesz lekcję? odpowiadasz czasem bez zająknięcia: u m i ę. Ot i drugie złe; z chętki do próżniactwa wyrosło: k ł a m s t w o. Przy wydawaniu lekcji jąkasz się, trącasz kolegę z prośbą o podpowiadanie, zaglądasz do książki lub do kajetu; ot i trzecie złe: o s z u k a ń s t w o.

Jeżeli ci się udało oszukać nauczyciela, to jakaż korzyść z tego dla ciebie? — żadna, to bowiem, co miało pójść do głowy, zostało w książce, lekcje idą dalej, trudność w uczeniu się rośnie, zaniedbujesz się coraz bardziej, i rok minie jak nic, a ty i mało umiesz i promocji do wyższej klasy nie otrzymałeś. Narzekasz więc na nauczyciela i na kolegów, na brak zdolności, lecz to wszystko nieprawda, a zmartwienia całego jedyną przyczyną, że nie pokonałeś w sobie chętki do zabawy i uległeś pokusie próżniactwa.

Widzicie zatem, jak to łatwo ulegać złemu, a jak to trudnem się wydaje w dobrem postępować i nie opuszczać go nawet na jedną chwilkę.

Co się dzieje z pokusą do próżniactwa, to samo dzieje się z innemi pokusami do złego. A jaka na to rada?

Podam ją wam — spamiętajcie takową i według niej postępujcie, a pewnie żałować nie będziecie.

Oto pilne zastanawianie się nad każdą ponętą, co was wiedzie do złego, i jeżeli czujecie, że z nią nie wydalibyście się przed rodzicami waszymi, to z pewnością jest złą, — więc ją zaraz odpchnijcie od siebie i starajcie się wyrugować z myśli. — Ustrzeże to was od bardzo wielu złych następstw, od późniejszych żalów, płaczu, narzekań i zaskarbi serca wszystkich, przedewszystkiem miłość rodziców waszych i nauczycieli, a na późniejsze życie zapewni wam nieprzebrane korzyści — których jak orzeka starodawne przysłowie, „ani woda nie zabierze, ani ogień nie spali, ani złodziej nie ukradnie.“ — Zahartowani w dobrem i w wykonaniu swych obowiązków, wyrośniecie na mężów o silnej woli — której już potem żadna pokusa nie złamie, — a pamiętajcie. proszę, że tylko takich mężów o silnej woli Ojczyzna wasza potrzebować może, bo tylko tacy dźwignąć ją mogą z upadku. Codziennie więc rano przy pacierzu powtarzajcie modlitwę: „Panie Boże! daj mi Twą łaskę, abym dzień dzisiejszy przepędził dobrze, abym dokładnie wypełnił moje obowiązki i unikał pokus do złego.“ A gdy po dziennej pracy będziecie iść na spoczynek — przy wieczornej modlitwie rozważcie dobrze, czyście wypełnili wszystko, cóście wypełnić mieli — a gdy wam sumienie nic nie zarzuci — o! wtedy ze łzami w oczach dziękujcie Panu Bogu za to dobrodziejstwo, bo wiedzcie, że to On wam zesłał tę łaskę.

Anioł i Dziecię.

DZIECIĘ.

Powiedz mi, powiedz, Aniele biały,
Nigdyż te gwiazdki nie zgasną,
Co jak źdźbła złote, widokrąg cały
Zasiały wdzięcznie i jasno?

ANIOŁ.

Darmo się trwożysz, pacholę biedne,
Choć mgła świat przyćmi dokoła,
Gwiazdeczkę tobie rozetli jedną
Ręka twojego anioła.

DZIECIĘ.

Zawszeż, jak z wiosny, Bóg w świeże kwiatki
Zaściele łąki i pole,
W pszenicę modre wplecie bławatki,
Miedzę ustroi w kąkole?

ANIOŁ.

Zawsze dziecino, choć chłodne ranki
Zwarzą kwiat w polu i w lesie,
Przecież ich tobie dużo na wianki
Twój anioł z nieba przyniesie.

DZIECIĘ.

A jak odlecą spiewacy leśni
I chłód przeciągnie nad głową,
Czemże umilkłe wywołać pieśni,
Zbudzić otuchę na nowo?

ANIOŁ.

Gdyby ród ptasząt oniemiał cały,
Brzmieć ci wesoła pieśń będzie,
Gdy cię, pacholę, anioł twój biały
W skrzydła utuli łabędzie.

DZIECIĘ.

Lecz jak nie przyćmić w żywota znoju
Czystości serca i czoła,
Jak myśl zachować w błogim pokoju,
By nie pogniewać anioła?

ANIOŁ.

Pracy, modlitwy na to potrzeba,
Ucz się i dobrą miej wolę,
A rychło zњęcisz anioła z nieba
Do duszy twojej, pacholę!!!

SZYMBARK nad ROPĄ.

Żaden kraj zapewne nie posiada tyle pamiątek świetnej swej przeszłości, co Polska. Gdziekolwiek stąpisz, kędybądź wzrok obrócisz, wszędzie się spotkasz ze znakami dawnej naszej potęgi, bogactwa i sławy. Dzisiaj niestety sterczą tylko gruzy tych zamków potężnych, tych miast warownych, któremi Ojczyzna nasza jakby nadobnem kwieciem na całej swej przestrzeni przyozdobioną była. Dzisiaj więc wnukowie mężnych ojców, stąpając po tych gruzach potęgi praojców — niechaj przynajmniej wzbudzą w sercu swem iskierkę miłości do tego, co swoje, co krwią najdroższą zdobyte, niechaj szanują te gruzy, niechaj ztulają rozlatujące się głazy — bo zaprawdę, dopokąd tych znaków widomych, dotąd żadna moc ziemska — żaden najzręczniejszy środek nie zdoła wygładzić z piersi tej miłości ku temu co swoje, co po ojcach odziedziczone. W czyjej zaś piersi zamieszka miłość, tam pewnie rozetli się i niezłomna w lepszą przyszłość wiara, gdzie zaś jest wiara, tam znajdą się i dobre, szlachetne uczynki, które jeżeli staną się jedynym celem życia synów Polski, — o! wtedy zaprawdę zejdzie nad naszą ziemią dzień jasny, słoneczny, i według słów wieszcza naszego, znowu będziemy narodem wybranym, wolnym i potężnym.

Takie myśli niech przenikają serca wasze — kochani moi czytelnicy — ilekroć przyjdzie wam czytać o dawnej naszej Polsce, lub patrzeć na liczne gruzy jej starożytnych zamków lub miast warownych. — Powiedziałem, iż takich zwalisk wszędzie u nas pełno, i nie ma kącika w całej Polsce, gdzieby takowych nie było. Jednym z takich starożytnych zamków jest przedstawiony tu na rycinie zamek króla Kazimierza we wsi Szymbarku nad rzeką Ropą, w prześlicznej podkarpackiej okolicy.

Szymbark leży na gościńcu prowadzącym z Sącza do Gorlic. A że i w najdawniejszych czasach t ę d y szeroki wiódł gościniec nie ulega wątpliwości, prowadzono bowiem tędy towary z handlownego Sącza do również słynnych h a n d l e m Biecza i Krosna, a ztąd dalej traktem ruskim ku Lwowu. Gospodarny tedy król nasz Kazimierz — a szczególny opiekun handlu i miast handlownych, pomyślał nad ubezpieczeniem bardzo ożywionego gościńca sandeckiego ku Rusi. W tym zapewne celu wybudować kazał zamek w Szymbarku który musiał znakomicie pełnić swój obowiązek, kiedy go następcy wielkiego króla często odnawiać i wzmacniać kazali. Okolice podkarpackie potrzebowały takich warownych stróżów, raz dlatego, iż w górach często pojawiali się opryszki, to znowu, — iż bliskość Węgier i częste z tamtąd napady wymagały pewnej ze strony Polski czujności.



Zamek w Szymbarku.

W zamku Szymbarkskim po kilkakroć przebywał Kazimierz Wielki, zwłaszcza gdy zjechawszy na pobliski ztąd zamek biecki, tutaj polowania odbywał. — Z późniejszych czasów nie wiele mamy wspominek dziejowych o Szymbarku, aż dopiero podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimierza. — Wtedy jak wiele innych okolic, tak i tutejsza uległa zniszczeniu przez grasujące i rabujące po całej Polsce żołdactwo Szwedzkie. Wówczas idąc Szwedzi od Krosna i Biecza ku Sączowi, po drodze podstąpili pod Szymbark, zdobyli i spalili zamek. Później odnowiony powtórnemu uległ zniszczeniu podczas konfederacji barskiej; Moskale uganiając się za rozproszonymi konfederatami, zdobyli zamek i do szczętu go spalili. Silną jednakże musiała być budowa, kiedy pozostałe gołe mury włości tej dziedzice, a tymi było miasto Biecz, na nowo odbudowali, tak iż większa część zamku dotąd jest zamieszkałą. W jednej baszcie była do niedawna gorzelnia.

Dziś wieś Szymbark należy do kilku dziedziców — główna część, gdzie się znajduje zamek, należy do rodziny Żywickich.

Zkąd zaś polskiej włości miano z niemiecka brzmiące — Szymbark (S c h ö n b e r g) — to łatwo wytłumaczyc. Wiecie bowiem zapewne, iż król nasz Kazimierz, chcąc zaludnić kraj a szczególnie podnieść r o l n i c t w o i przemysł, sprowadzał z Niemiec osadników i takowym rozdawał role, albo pozwalał się osiedlać po miastach. Takim więc sposobem i ta włość, wówczas królewska, a niezaludniona jeszcze, musiała otrzymać niemieckich osadników, którzy ją dla górzystego a pięknego położenia Schönbergiem przezwali. Dzisiaj po pięciu wiekach ani śladu niemieckiego pochodzenia w tutejszych mieszkańcach.

A. K.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Szczupła resztka ojcowizny wyczerpała się niebawem i Kazimierz musiał na życie zarabiać korepetycjami. Podwojona przez to praca nie zdołała jednak w nim osłabić pociągu do poezji i zagłuszyć serca tęskniącego za nauką. Próżnię, jaką uczuł w około siebie po rodzinnem życiu w Wojniczu zapragnął Kazimierz zapełnić przyjaźnią. — „Własnie w tym czasie — są to jego własne słowa — uczułem potrzebę nie tak wspólnych rozmów o poezji, jak przyjaźni, które to uczucie w młodym wieku tak jest żywe i zajmujące. Myślałem i wierzyłem, że każda przyjaźń zawiązana

*

trwać powinna wiecznie i żyć poświęceniami. Młodzieniec jeden, Karpiński, samem nazwiskiem zwrócił na siebie moją uwagę, choć nie był krewnym poety i do poezji najmniejszego nie czuł powabu. Powolny, cichy, jak anioł niewinny, zajął całe me serce, — zkąd ten tylko zysk odniósł, iż go gwałtem trapiłem, aby odpowiednio do imienia był poetą. Dobroć jego czyniła co mogła; jam zachęcał, poprawiał, ale to nie szło. Nakoniec znalazłem przyjaciela, jakiego sobie egzaltowana moja imaginacja wystawić mogła. Był to syn profesora, Parczewski Karol, o parę i więcej lat młodszy odemnie, pobożny, pracowity, w moich oczach piękny jak anioł, zawsze uniesiony i pełen do poezji zdolności. Zdarzenie zbyt smutne było początkiem najgorętszej naszej przyjaźni. Poszło nas kilkunastu do rzeki Biały kąpać się, gdzie kolega nasz Przygodziński daleko się od reszty oddalił i niepostrzeżony od nikogo utonął. W kilka dni dopiero znalezione jego ciało, już okropnie zeszpecone przywiezione do domu. Całą noc po tym widoku nie spałem i papier łzami polewając, napisałem elegię na śmierć nieszczęśliwego; jedyna to była moja poezja, którą spółkolegom przeczytałem, a która ich wszystkich zajęła jako wynikła ze zdarzenia, które na wszystkich wrażenie uczyniło. — Nawet profesorowie pochwalili tę pracę moją, a młody Parczewski ze łzami rzucił się w moje objęcia nie mogąc słowa wymówić. On przyprowadził do mnie nieszczęśliwą matkę Przygodzińskiego, która, dowiedziawszy się o okropnym losie syna, niebawem ze wsi przybyła. Ona rzewnie płacząc ściskała mię, według jej wyrazów *jak syna*, i dziękowała za biedne wiersze o nim, które ją doszły. Mało kto może uwierzy, iż to był dla mnie pierwszy uścisk i kobiety i matki, co było u mnie rzeczą nadzwyczajną, żem płakał jak małe dziecię — myśląc, że nie mam matki, którąby podobnie na mój zgon była tkliwą.“

Ucząc się i ucząc drugich nietylko nauk szkolnych, ale nadto — jak widzimy — i sztuki pisania wierszy, Kazimierz znalazł jeszcze dość czasu na czytanie książek, mianowicie poetycznych. O polskie wówczas było bardzo trudno, a nawet były one przez władzę szkolną surowo wzbronione, ale na niemieckich nie brakło młodemu poecie, który też dobrze zapoznał się z niemiecką poetyczną literaturą, rozczytując się w Szyllerze, Göthem, Wilandzie i innych. Zdolności i pilność jego zwróciły nań uwagę przełożonych, którzy mu obiecywali wyrobić przyjęcie do akademii we Wiedniu na koszt cesarski. Brodziński żądny nauki, której dotąd nigdy swobodnie oddać się nie mógł, zmuszony będąc zarabiać na chleb powszedni, cieszył się dość tą nadzieją, gdy wtem zaszłe wypadki w Ojczyznie inny kierunek myślom jego nadały.

Po utworzeniu bowiem księstwa Warszawskiego dnia 20. lipca 1809 r. zaciągnął się w Krakowie do pułku artylerji pieszej i trafem dostał się do kompanii, której dowódzą był później Wincenty Reklewski, przyjaciel i kolega Andrzeja Brodzińskiego, człowiek wielce wykształcony i sam poeta. Nawet w ciągu wojskowej służby nie porzucał Kazimierz ulubionych swoich zatrudnień i cały czas pozostający mu od służbowych obowiązków poświęcił poezji, a nawet tutaj właściwie dopiero, mianowicie stojąc dość długo z kompanią swoją załogą w Modlinie, mógł się swobodniej zapoznać z literaturą ojczystą. Oprócz tego nie zaniedbywał i literatur obcych, mianowicie niemieckiej; tłumaczył i tworzył oryginalne drobniejsze poezje, wreszcie spisywał dziennik swego życia wojskowego, z którego to dzienniczka zaledwie kilka kartek nas doszło. Podczas kampanii 1812 r., którą sam osobiście przebył szczęśliwie, 4. listopada mianowany został porucznikiem. Nieszczęścia, jakie go dotknęły po tej strasznej kampanii, opisał w jednym z pozostałych ustępów dzienniczka wojskowego. (D. c. n.)

O ZOSI,

która nie chce być literatką.

Kiedy mama i tata pochylali się nad kolebką maleńkiego Stasia i za każdy uśmieszek, za każde wyciągnięcie drobnej rączyny, tysiącznymi okrywali go pocałunkami, starsza ich córeczka, Zosia, niepieszczona, jakby zapomniana, skradała się po cichu, aby niezauważnie przynajmniej kraj sukni ojca lub matki do ust przycisnąć, a potem odchodziła, brała rękawiczki ojca, przykładała je sobie do piersi, do twarzy, i zdawało się jej, że ją ojciec pieści, całuje. Raz schwytała ją na gorącym uczynku matka i rozpłakawszy się, przychyliła się ku Zosi i rzekła:

— Niech cię to nie dziwi, moje drogie dziecię, że my Stasia więcej niż ciebie pieścimy. Staś malenki, on koniecznie potrzebuje pieszczoty, a tyś już duża dziewczynka.

— Ale przecież tata całuje mię, gdy się uczę.

— A więc ucz się codziennie, powie mama, ucz się dobrze, uważnie, a tata zawsze pieścić cię i całować będzie. Dla czego tak rzadko bierzesz się do książeczki?

— Bo ja nie lubię i nie chcę się uczyć, odrzecze Zosia.

— To źle moja Zosiu, dla tego też tata tak rzadko cię całuje. Tata bardzo lubi książki, jak widzisz po całych dniach czyta i pisze, chciałby też, żeby i jego córeczka codzień choć chwilkę czytała i pisała, ale Zosi ani zapędzić do książeczki.

— Tata lubi książki, bo je sam pisze, bo tata literat, ale ja nie chcę być literatką, powie Zosia na pół z płaczem. Ja chcę być panią, chcę szyć, dzieci pieścić, piec babki i gości częstować.

Uśmiechnęła się mama.

— Dobrze to moje dziecię, ale cóżby to była za pani, któraby nie umiała czytać i pisać?

— Prawda, westchnęła Zosia, nic nie pomoże! trzeba się uczyć, zwłaszcza, że inaczej tata by nie kochał. Od dzisiaj codzień uczyć się będę. Jak tylko tata wyjdzie ze swego pokoju...

— A... jak się macie! jak się macie! wołała ciocia, wchodząc właśnie w tej chwili do pokoju z wielkiem jakiemś pudłem.

Zosia skoczyła, aby się przywitać z dobrą ciocią, ta zaś wielkie owo pudło postawiła na stole, otworzyła i wyjęła z niego... Zgadnijcie co...

Była to kuchnia, ale mówię wam kuchnia jakby prawdziwa, z rurą, blachami, drzwiczkami i kotłem na wodę, a do tego mnóstwo garnuszków, rądelków, ryneczek...

— To dla mojej siostrzeniczki, rzekła ciocia, bo słyszałam, że podobno lubi gotować.

Zosia podskoczyła z radości. W pierwszej chwili nie wiedziała czy pierwej dziękować za tak wspaniały podarunek, czy go oglądać. Ale ciocia wkrótce wybawiła ją z kłopotu, bo uściskawszy rozpromienioną z radości dziewczynkę, zakazała sobie dziękować, a zaniosłszy czemprędzej całą kuchnie ze wszystkiemi przyborami do tego kącika, w którym Zosia miała inne swoje zabawki, prosiła mamy, aby dała co potrzeba do ugotowania na próbę obiadu na nowej kuchni. Mama przyniosła rozmaite specjaliki i Zosia zabrała się z wielką uciechą do gotowania.

Wtem gdy Zosia gotuje w najlepsze, a mama i ciocia udała się do innego pokoju, niespodziewanie wszedł tata.

Zosia nie omieszkała pochwalić się przed nim jak piękny dostała podarunek, ale tata, obejrzawszy kuchnię, rzekł zimno:

— Teraz już pewnie wykierujesz się na kucharkę.

Słowa te tknęły Zosię do żywego, domyśliła się, że tata chce, aby dla kuchni nie zapomniała o książce, ale czyż podobna oderwać się, kiedy właśnie objad nastawiony?

W tym samym pokoju stała kolebka Stasia. Tata usiadł przy niej, a ponieważ chłopczyk właśnie się zbudził i zobaczywszy ojca, rączki do niego wyciągnął, tata pochylił się i jak zwykle pieścił miluchną dziecinę.

Zosia, jak to już wiemy, była troszkę zazdrośna. Otóż przypomniała sobie co ma robić, aby na podobne zasłużyć pocałunki, wziąwszy prędko książeczkę, podeszła cichaczem ku ojcu.

— Jakto, Zosia chce się uczyć? zawoła tata.

— Tak jest, odpowiedziała wesoło, mój obiad może się gotować bezemnie, a po nauce proszę taty na kurczęta ze śmietaną.

— Wybornie, rzekł tata i tak się ucieszył wesołą minką i ochotą Zosi, że ją trzy razy pocałował na zadatek.

Zosia uczyła się bardzo grzecznie i pilnie. Ponieważ się to odtąd codzień powtarzało, rodzice nie posiadając się z radości, pieścili ją i całowali prawie tak samo jak maleńkiego Stasia. Z czasem grzeczna dziewczynka przekonała się, że zabawa najprzyjemniejszą bywa dopiero po pilnej nauce.

Wycieczki w wszechświat.

ROZMIARY WSZECHŚWIATA, SYSTEM SŁONECZNY, KOPERNIK. JAK TO NA KSIĘŻYCU?

(Ciąg dalszy.)

Rozpoczniemy od najbliższego. tj. od księżyca.

Jak wszystkie ciała niebieskie i księżyc ma kształt zbliżony do kuli, elipsoidalny (niby kuli ścieśnionej); nie posiada własnego światła, świeci tylko światłem pożyczonem, słonecznem, które się od niego odbija i naszych oczu dochodzi. Że księżyc nie posiada własnego światła, dowodzą jego odmiany czyli lunacje. Od czasu do czasu ukazuje się nam księżyc w całości czyli w pełni, przyświecając przez całą noc całą swą tarczą kołową; następnych zaraz nocy brzeg jego ze strony prawej się ucina, tarcza się zmniejsza, a siódmego dnia jest już tylko półkolem i wschodzi daleko później, około północy, tak, że przyświeca tylko przez drugą połowę nocy i możemy go jeszcze widzieć po wschodzie słońca w stronie zachodniej: księżyc jest wtedy w ostatniej kwadrze. Nie przestaje on i dalej się zmniejszać, coraz to węższy widzimy pasek, coraz później wschodzący, aż po 14 dniach po pełni ginie nam zupełnie — jest wtedy księżyc na nowiu; wkrótce jednak ukazuje się w stronie zachodniej, blisko zachodzącego słońca, jako pasek nader wązki, a jak się lud nasz wyraża, księżyc jest na młodziku i rośnie wciąż, tak, że około 22. dnia po pełni jest znowu półksiężycem; jest to pierwsza kwadra, — księżyc świeci wtedy przez pierwszą połowę nocy

Zjawisko to nader dziwne, nie uderza nas dla tego tylko, że zbyt powszednie, — żeśmy do niego od dzieciństwa przyzwyczajeni, wyjaśnia się zaś łatwo tem, że księżyc jest ciałem ciemnem.

Księżyc bowiem obraca się naokoło ziemi i w tym obrocie raz staje między słońcem a ziemią drugi raz przechodzi na drugą stronę, tak, że ziemia znajduje się między słońcem a księżycem. — W pierwszym razie słońce oświeca tę stronę księżyca, która jest od nas odwrócona, strona zaś księżyca zwrócona ku nam jest ciemną, tak, że my go wcale nie widzimy, mamy wtedy n ó w; w drugim razie strona księżyca do nas obrócona jest cała oświecona, my ją też całą widzimy, jest wtedy p e ł n i a. Każdy może to sobie nader łatwo wystawić. Postawmy świecę na stole, obróćmy się do niej twarzą i trzymajmy książkę bliżej nas, niżeli świeca jest umieszczona, głosek nie dojrzemy wcale.

Księżyc obraca się więc na około ziemi, — a wraz z ziemią naokoło słońca; ruch ten podwójny doskonale wskazują owe przyrządy — zwane telluriami.

Księżyc jest ku nam zawsze jedną stroną zwrócony, wiecznie nam tęż samą twarz ukazuje, żadnej nie mamy nadziei ujrzeć kiedykolwiek drugą jego stronę.

Księżyc jest odległy od ziemi na 50.000 mil, średnica jego (tj. linia przechodząca przez środek, przez całą grubość kuli) wynosi około 454 mil, średnica zaś ziemi wynosi około 1.720 mil, jest zatem księżyc daleko mniejsy od ziemi.

Góry są nadzwyczaj wysokie na księżycu, wiele z nich wymierzono bardzo dokładnie, nie przyjmujcie tego z niedowierzaniem; sposoby mierzenia gór na księżycu są bardzo pewne, a polegają na wymierzeniu długości cieni przez te góry rzucanych. Góry na księżycu mają po 7.600 metrów wysokości, gdy Mont-Blanc, najwyższa góra w Europie, ma 5.700 metrów wysokości.

Nadmienię nadto, że powierzchnia księżyca nadzwyczaj jest górzysta i nierówna, że znajduje się na nim wiele wulkanów, że niema powietrza i wody.

Trzymana przez nas książka będzie dobrze oświecona, jeżeli tylko ciałem naszem nie zasłonim światła. Świeca wyobraża nam tu słońce, my stanowim ziemię, a książka księżyc. W miarę jak księżyc przechodzi z położenia pierwszego w drugie, tj. od nowiu do pełni, coraz większa część tej jego strony, która ku nam jest zwróconą, jest przez słońce oświeconą i my coraz więcej księżyca widzimy, a przeciwnie w przejściu od pełni do nowiu. I to łatwo stwierdzić możemy; ale zamiast książki użyć należy ciała jakiego kulistego, jak nim jest księżyc i obracać je koło siebie, podczas kiedy świeca stoi na stole. Dosyć są teraz pospolite przyrządy, tak zwane telluria, wystawiające ten obrót księżyca około ziemi, lepiej niżeli opis.

Ponieważ ziemia tak samo jest ciemną, jak księżyc, przedstawia dla księżyca takież odmiany jak on dla nas; kiedy księżyc jest bardzo wązki, widzimy resztę jego tarczy oświeconą światełkiem bladawem, jest to światło rzucane na księżyc przez ziemię, która wtedy jest dla niego w pełni.

Wszystkie te wiadomości są oparte na ścisłych spostrzeżeniach i na dokładnych wiadomościach naukowych.

Nakoniec zadać sobie musimy pytanie, czy są istoty żyjące na księżycu? Odkąd przekonał się człowiek, że ziemia, jego wspaniałe mieszkanie, nie jest środkiem wszechświata, owszem stanowi nieznaczną jego cząstkę, musiał przyznać, że cały ten wszechświat nietylko dla niego stworzony; przyjąć dziś musimy, że i na innych światach mogą i muszą się znajdować istoty ożywiające, zaludniające owe globy. Co do księżyca, widzieliśmy że przyroda jego jest zupełnie inną, niż przyroda ziemi i jeżeli są tam jakie zwierzęta, jakowi ludzie, muszą być bardzo od istot ziemskich odmienni. W dalszym ciągu poznamy światy, tak zbliżone swą naturą do ziemi, że daleko łatwiej będzie nam pojąć istnienie na nich istot żywych.

Kazuar.

Pomiędzy żyjącemi stworzeniami jest mnóstwo takich, które choć z pozoru do ptaków podobne i mają skrzydła, nie są jednak właściwie ptakami, bo latać w powietrzu nie mogą. Wszystkie też policzone zostały do rzędu strusiów, a kazuar zaraz pierwsze po strusiu miejsce zajmuje.

Dziwne to zapewne: ptak nie latający, mimo to tak kazuar, jak inne do tego rzędu należące nic na tem nie tracą, bo tak szybko biegają, że im koń w biegu nie wyrówna. Kazuary też mają do tego silne grube nogi z trzema palcami, zakończonemi miernej wielkości pazurami, ciało większe jak u innych ptaków, krótkie skrzydła, a zamiast piór zakończone są kolcami i szypułkami. Pióra ich mają tak małe chorągiewki, iż z daleka podobne są do wiszących włosów, a spadając z tyłu tworzą rodzaj ogona jakby uciętego.

Wszystkie gatunki kazuarów są dość wysokie i wyprostowawszy się do trzech łokci i wyżej dochodzą wysokości. Upierzenie ich zwykle bywa szare, a niektórych bardzo zbliżone do koloru czarnego. Mieszkają w krajach gorących, jak w Indjach

Wschodnich, na wyspach Moluckich i w Australii; żywią się tak samo jak strusie, owocami, korzonkami, różnemi roślinami i jak one łykają kamienie, metale i wszelkie najróżnorodniejsze przedmioty.



Kazuar.

Samica znosi jaj w gnieździe sześć do siedm ciemno-zielonego koloru, wielkości prawie takiej jak strusie, które mieszkańcy z wielką starannością wynajdują i zabierają. Wyborny to ma stanowić pokarm, wypiekają przytem z jaj smaczne placki, a ze skorup robią naczynia do domowego użytku, jak szklanki i filiżanki. Ta chciwość na jaja kazuarów robi wielkie zniszczenie między tem ptactwem, tak, że coraz stają się rzadszemi i z czasem zupełnie wyginą. Oprócz jaj mięso ich ma wiele w smaku zbliżenia do wołowego, a młodych nadzwyczaj jest delikatne i stanowi przysmak, za którym chętnie się smakosze uganiają. W pewnym czasie kazuar miewa na swem ciele mnóstwo tłuszczu, który przetopiony daje tłuszcz podobny wiele smakiem do najlepszej oliwy. W tej też porze najwięcej na niego polują i zwykle używają do tego chartów, które starają się koniecznie kazuara wyprzedzić i rzucić się na niego z przodu. Broniąc się bowiem tak mocno bije nogami, że psy odrzuca daleko od siebie, a czasami nawet za jednem uderzeniem zabija.

Polują także na nie z bronią palną, a niekiedy chwytają za pomocą *lasso*, czyli rzemienia z przywiązaną do niego żelazną kulą. *Lasso* takie, zręcznie wyrzucone, okręca się około nóg kazuara i w jednej chwili obala go na ziemię. Jest to polowanie niezmiernie nużące, bo jeźdźcy muszą się na niem rozstawiać, gdyż na jednym koniu nie mogliby ściganego ptaka dogonić.

Rozmaitości.

Król Aleksander Jagielończyk polując w lasach litewskich spotkał leśniczego, który liczył lat 120, a był czerstwy, silny i krzepki, gdy trzydziestoletni król był zawsze słabowity. „Czy chorowałeś kiedy?“ spytał król. „Nigdy, miłościwy panie — odrzekł starzec — nie zagościła u mnie choroba, bo wygody nie miała.“

Sławny nasz hetman Stanisław Żółkiewski, który poległ bohaterskim zgonem na polach Cecory w r. 1620, we wszystkich przygodach taką sobie nucił piosenkę:

W dobrem szczęściu każdy dopomoże,
Ale w złym razie tylko ty sam Boże.

Piękny przykład miłości ku rodzicom dał nam Bolesław Krzywousty, gdy przez pięć lat po śmierci ojca swego, Władysława, w żałobie chodził. Nosił zawsze wizerunek jego na swoich piersiach, a ile razy nań spojrzał, mówił: „niech mnie Bóg zachowa, ażebym co nieprzystojnego sławie i czci ojca mojego popełnił.“

Myśli i zdania.

Co nabędziesz w dobrej wierze,
Tego nikt ci nie odbierze.

Łatwiej o przyprawę,
Niżeli o strawę.

Często za jedną chwilą wielkie rzeczy stoją,
A co spóźni godzina, lata nie zagoją.

Co najszkodliwszego ze wszystkich jest rzeczy?
Żadna broń człeka tak nie okaleczy,
Jako język kłamliwy, język wyuzdany,
Większe on, niż miecz ostry może zadać rany.

Gdy dobre, grzeczne dziateczki,
Bóg im zsyła aniołeczki,
Co w nocy skrzydłem osłonią,
A w dzień od nieszczęść ochronią.

Szarada.

W pierwszej z drugą widzimy obraz duszy wierny,
Druga z trzecią jest kształtu całkiem okrągłego,
Kiedy z kruszcu ulana, zabija choćby niewinnego;
Druga z czwartą to ptaki znane w każdym domu,
Z nich mamy mięso, piórka i jeszcze coś trzecie,
Bez czego na Wielkanoc się nie obejdziecie;
Wszystko razem jest temu przedmiot pożądany,
Kto wzrok słaby z natury od *Boga ma dany*.

Zagadka.

Skromne stworzenie, nie wart dwie słowie,
Chowa się w lesie, gaju lub rowie,
A taka jednak dumna jest dusza,
Że go nie zoczysz bez kapelusza,
Pod którym ni głowa,
Ni ciało się chowa,
Lecz o jednej nodze
Stoi na drodze.

Rozwiązanie zagadki poprzedzającego numeru.
Kar + pa + ty.

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.